



Marzec 2003

Numer 3 (65)

W tym numerze:

Co, gdzie było?	1
Lata 1932-1937	1
Prawo karne Księża	3
Świebodzickie zegary	4
Wycinki ze starych gazet	4
Maria von Kramsta	6

Co, gdzie było?

ul. Kolejowa 9 – Evangelische Vereinshaus – Dom Związku Ewangelików.

ul. Wolności 13 – Katholische Vereinshaus – Dom Związku Katolików

ul. Wolności 23 (Szkoła nr 3) – Mädchenheim – Dom dla Dziewcząt – później Szkoła im. Adolfa Hitlera.

ul. Świdnicka 21 – Krankenhaus – Szpital

ul. Świdnicka 23 – budynek należał do Szpitala (Prosektorium)

ul. Wolności 28 budynek tuż obok Laristosu – Krankenkassa – Kasa Chorych

ul. Świdnicka 18 – Urząd Sądowy

ul. Browarowa 1 – Gorkauer Brauerei Ausschank – (Fermentacja – Browar – Wyszynk)

Plac Dworcowy 2 – Vereinigte Uhrenfabriken AG Freiburg

ul. Sportowa (górką na której stoi budynek Pana Stąpora) – Luftbad – Powietrzna kąpiel (Górką do opalania)

ul. Browarowa (na wprost bramy cmentarnej) – Sportplatz “Silesia” – Stadion sportowy Klubu “Silesia”

ul. M. Skłodowskiej – Curie 2 – Kinder Heim – Dom Sierot.

ul. Wałbrzyska (obok cmentarza żydowskiego) – Cementruaren Fabrik

ul. Wałbrzyska 31 – Uhrenfabrik Sölch u Jäckel

ul. Wałbrzyska (dawne Termality) – Freiburger Ziegelwerke

al. Lipowe 1 – Madchenschule – Szkoła dla dziewcząt

ul. Strzegomska 17 – Schlesische Leinen-Industrie Aktien – Gesellschaft vorm. Kramsta – Zakłady Lniarskie “Silena”

ul. Wiejska 1 – dom Adama Herrmanna i jednocześnie szeroko znane wydawnictwo – drukarnia widokówek.

Dawny młyn przy ul. Młynarskiej 19 – Stadtmühle C.A. Conrad.

Fragment „Chronik der Stadt Freiburg in Schl.” 1220 - 1937r.

Tłumaczenie własne.

Lata 1932 - 1937

1932

„Wapienny domek” przy kąpielisku Wilhelma, ostatni świadek wcześniejszego świebodzickiego przemysłu wapienniczego, został zburzony.

Do rzymskokatolickiego kościoła został powołany nowy wikariusz Juliusz Ellguth z Münsterberg.

43,05 % mieszkańców Pełcznicy korzysta już ze wsparcia.

Poeta Gustav Renner stał się honorowym obywatelem miasta Świebodzice.

Przy domu rodzinnym kompozytora i poety Edwar-da Beckera została umieszczona tablica pamiątkowa.

Śląscy stolarze odbywali swój zjazd związkowy w Świebodzicach.

Prezydent Rzeszy feldmarszałek von Hindenburg przekazał dla świebodzickiego muzeum regionalnego swój portret z własnoręcznym podpisem.

1933

30 stycznia, po długoletniej walce o duszę niemieckiego ludu, przejmował Adolf Hitler prowadzenie niemieckiego państwa. Lud odetchnął wolnością. Zaczynało się ponowne dźwiganie się Niemiec w górę. Także nasza ojczyzna znowu z męstwem i zaufaniem patrzyła w przyszłość.

Także u nas w wyborach dawano świadectwo zaufania należne NSDAP.

Po raz pierwszy odbył się w Świebodzicach gołębi targ.

W Cierniach dokonano w 1932 roku podziału ziemi oraz 5 budynków dworu Hansa Heinricha, a także Niskiego Dworu przeznaczając je do wspólnego użytkowania osiedlowego. Pozostałą część roli pozyskali dotychczasowi dzierżawcy jako swoją własność.

Książę von Pleß przestał być panem tych dóbr w Cierniach.

Po raz pierwszy obchodzono 1 Maja, jako święto narodowe wszystkich ludzi pracy.

Następowało ponowne ożywienie rynku pracy.

Świebodzice wykonały znaczne prace drogowe.

Pełcznica zakończyła budowę wodociągu.

1934

Podjęto budowę lagru pracy. Miasto stawiało obszerny program budowy dróg.

NSG „Moc przez radość” urządziło w kwietniu po raz pierwszy zabawę w formie wesołego śląskiego wieczoru.

2 sierpnia zmarł prezydent Rzeszy feldmarszałek von Hindenburg. Także w Świebodzicach odbyła się uroczystość żałobna.

W Pełcznicy firma Conradmühle wybudowała wysoki na 32 metry, stalowy elewator zbożowy, który stał się prawdziwą ozdobą miejscowości.

W Pełcznicy, której burmistrzem stał się (*Przewodniczący grupy terenowej?*) Kleinwächter, podejmowano środki do tworzenia miejsc pracy poprzez odbudowę starej farbiarni, budowę wodociągu i budowę kaplicy cmentarnej.

W październiku 1934 była otwierana ponownie przędzalnia, która w roku 1937 zatrudniała już 620 osób.

1935

Zagłębie Saary było ponownie scalone przy Niemczech. Także Świebodzice świętowały ten dzień.

Załatwiono wstępnie sprawy techniczne, związane z budową nowej kaplicy cmentarnej.

Honorowymi urzędnikami mianowani zostali: kupiec Ernst Wistuba, inspektor kolejohwy Teodor Block, kupiec Eberhard Haacke, kupiec Reinhold Paul.

Wybudowano nową drogę do „Zimnego Folwarku”.

W dniu 28 czerwca, potężna burza z wichurą poczyniła wiele szkód.

Grupa terenowa NSDAP świętowała 10 rocznicę swego istnienia.

Towarzystwo Żołnierskie w Pełcznicy obchodziło 90 rocznicę działalności.

W osiedlu kombatantów w Świebodzicach wzniesiono 14 domów.

Otwarta została biblioteka publiczna.



1936

16 marca rozpoczęto w rzeźni wykopy pod fundamenty nowej chłodni.

W Wielki Piątek została poświęcona nowa kaplica cmentarna.

W maju zmarł Wilhelm Niepelt z Cierni, który rozpoczął karierę zawodową jako praktykant introligatorski, a stał się słynnym na cały świat biegłym entomologiem.

W Pełcznicy zakończono prace przy utwardzeniu drogi oraz poprawieniu stanu promenady wiodącej do Starej Szwajcarii.

W wyniku prac renowacyjnych na zamku Cisy wieża została doprowadzona do właściwego stanu.

Nasz lagier pracy otrzymał honorową nazwę „Hrabia Geßler”.

Podczas olimpiady w Berlinie, na reprezentacyjnej ulicy „Pod lipami”, obok innych miejskich sztandarów był także nasz świebodzicki oraz widok zamku „Książ”.

Droga wiejska w górnej Pełczicy otrzymała nową nawierzchnię.

Związek sportowy „Silesia” i kolumna sanitarna świętowały swoje 25-lecie istnienia.

Ulica Świdnicka i Scheunenberga (*Góra stodół*) były brukowane.

Gminie Pełcznica udało się w miejscu bielarni uruchomić fabrykę produkującą towary metalowe, przez co w Pełcznicy i Świebodzicach zmniejszyło się bezrobocie.

Ponownie Świebodzice i jego otoczenie, z przyległym Książem i Lubiechowem zaczęło odwiedzać tysiące turystów.

1937

13 stycznia w Pełcznicy urządzono po raz pierwszy wieczór, na którym burmistrz Kleinwächter składał sprawozdanie, co podczas jego kadencji zostało w gminie wykonane.

Grupa szturmowa 6/R 46 urządziła wystawę pn. wspomnienie wojny, która była pierwszą taką wystawą na Śląsku.

Gołębi targ, który odbył się 26 stycznia, nie udał się z powodu nadzwyczaj dużego, wręcz syberyjskiego zima.

Bank handlowo – przemysłowy obchodził 75-lecie swego istnienia.

Kierownicy lagrów pracy z całych Niemiec, którzy szkolili się w Steinau, odwiedzili Świebodzice.

Była brukowana pełcznicka droga wiejska.

Tego roku była tak wielka plaga chrabąszczy, że uczniowie szkół i służby komunalne były zmuszone do brania udziału w ich zwalczaniu.

24 maja NCV odśpiewała swoje godło na lokalu biurowym własnej siedziby.

4 maja w wieku 47 lat zmarł burmistrz Ewald Berger. Od 15 kwietnia 1930 roku kierował on losami mia-

sta. Pod jego mądrym przewodnictwem zmieniła się i wypiękniała panorama miasta, powstały nowe osiedla, nowe skwery i miejsca wypoczynku. Liczne ulice otrzymały podczas jego urzędowania nowe nawierzchnie. On ponad wszystko stawiał tylko jedno zadanie, które powinno być bliskie każdemu mieszkańcowi: Miasto musi iść do przodu!

Koniec zapisów w kronice miejskiej.

Czasopismo Towarzystwa
Historii i Starych Dziejów Śląska
imienia Dr Colmara Grünhagena.
Piętnasty tom. Pierwsze wydanie.
Wrocław. Josef Max i Sp-ka. 1880.

Wczesne prawo karne panujących na Książu.
Opisał P. Kerber z Książa

Tłumaczenie własne publikacji przekazanej przez
Pana Daniela Wojtuckiego

Część V

Bardzo często stosowaną honorową karą, przeważnie przy występkach przeciw obyczajności, była tzw. „żelazna kuna” albo „pręgierz”. Przestępca musiał z założoną na szyję lub rękę żelazną obręczą, zwykle przy niedzieli albo dniach targowych stać w szczególnie uczęszczanym miejscu, np. drzwiach kościoła lub pod ratuszem, i prosić przechodniów o modlitwę, aby Bóg mu ten grzech darował. Kara pręgierza w poprzednim stuleciu czasem była obostrzana przez namawianie publiczności do drwin i szyderstw. W roku 1733 kobieta z Cierni, która rodziła bez świadków, w wyniku podejrzenia, że pozbawiła swoje dziecko życia, ponieważ nosiło ono ślady zewnętrznego poranienia, wyrokiem Cierniowskiego Dreidingu stać musiała przez 3 godziny przy kunie żelaznej z przywiązanym do piersi motkiem. W 1718 roku złodziejka, która jajka ukradła, na czas stania przy żelaznej kunie, ozdobiona została naszyjnikami sporządzonym z pustych skorupek jaj. W 1682 roku, w wyniku udowodnionego kilkukrotnego cudzołóstwa, świebodzicki sąd skazał obwinioną na 3 godzinne stanie pod pręgierzem, a następnie obcięcie przez kata mieczem nazywanym „Prapokój” palców i wygnanie na „wieczne czasy” z granic panującego i z księstwa¹. Do tego karnego trybu należy także w przypadku nierządu zwykły nakaz, aby w niektóre niedziele, w kościele przed ołtarzem stać lub klęczeć, publicznie pokutując.

Jeden z nierządników wraz ze współoskarżoną musiał przez trzy niedziele stać przed kościołem w Reimswaldau, w międzyczasie byli ono osadzeni w „piętrze” i „tumritz”. Za czyny lżejsze

np. znieślawiające, nakładano karę tzw. „skrzypiec” w karczmie albo „błazeński domek”, zastosowane po raz pierwszy w Mieroszowie. „Skrzypcami” nazywano drewno, które kobiecie do szyi i rąk tak przywiązywane było, jak instrument grajka². Kobieta z Cierni, która w 1631 roku szerzyła plotkę, jakoby zmarły Michał Köller „wraca” i także do jej okna zaglądał spowodowała, że krewni Köllera wykazali uczciwość zmarłego i wnieśli zażalenie. Zobowiązano ją do przeproszenia skarżących się i do tego zastosowano również karę skrzypiec w karczmie. W roku 1669 skazano również na karę skrzypiec żonę pewnego mieszkańca Pełcznicy za to, że bez wiedzy męża pożyczyla pieniądze.

„Błazeński domek”, gdzie indziej zwany „błazeńską kratą” lub „błazeńską ślizgawką” – był to drewniany domek w postaci klatki z kratkami, który wokół swej pionowej osi pozwalał się obracać. Pozostawiano swobodnemu wyborowi przechodniów możliwość jego obracania, co często czynili miejscy andrusowie. Z tego powodu zamknięty wewnątrz skazaniec dostawał zawrotów głowy, nierzadko doznając torsji³. W roku 1709 szwaczka z Mieroszowa w wyniku kary została zamknięta w „błazeńskim domku” na 1 godzinę za to, że z proboszczem wszczęła kłótnię, niezadowolona z pokuty jaka od niego otrzymała. Honorową karą było czyszczenie więzienia, co zazwyczaj należało do powinności kata. – Od 1680 roku „noszenie wieńca” było wyraźnie zabronione w stosunku do karanych osób.

Często nakazywano powodowi publiczną prośbę o przebaczenie za wyrządzoną krzywdę. W roku 1578 poddany z Górnej Bystrzycy, który córkę Georga von Logau na publicznej drodze do Kinsberg znieważył i „obrzucił błotem”, został wsadzony do więzienia i musiał w ciągu 8 dni naprawić krzywdę wyrządzoną Logau. Przy tej sprawie zaznaczono, że uznaje się za szczególnie obraźliwe słowa: szelma, wiedźma albo *Pielweise* (także *Pielwiese*).

Kary w pieniądzech i w naturze przyznawano pod różnymi warunkami. Błuźniercę i przestępcę przeciw



obyczajności skazywano na zapłatę grzywny na rzecz kościoła lub władzy np.: na zakupienie dzwonów kościelnych albo na ustanowienie fundacji miłosiernych; także za spowodowanie obrażeń cielesnych, w pierwszym rzędzie nałożoną grzywnę przeznaczano na zadość uczynienie poszkodowanemu. Jednak najcięższą karę w 17 stuleciu, bardzo często stosowaną, była kara rekwirowania domu lub dworu i jego sprzedaż, a oskarżonego na kilka lat albo na zawsze usuwano z obszaru panującego albo i z księstwa. Tylko biorąc pod uwagę znacznie wcześniejsze ustanowienie tak surowej kary, możemy zrozumieć nakładanie jej do stosunkowo małych występków; kara taka spotkała chłopkę ze Szczawna za to, że oszukiwała na wadze sprzedawanego masła. W istocie, stosując takie postępowanie karne władza i poddani uwalniali się często od niepoprawnych przestępstw.

¹ „prapokój” jest tu identyczny z „prazatargiem”; także w innych przypadkach w protokołach są używane zamiennie oba wyrażenia, wynika z tego, że pod wyrazem „prapokój” często zwykłą „Urhede” określano wcześniej używanym brzmieniem.

² Zedler a.a. 0 IX.831 – Grimm, Niemiecki słownik. III. 1624.

³ Zedler XXIII.683 – Grolmann, Zasady nauki prawa karnego. 136. Tu jest nazywany błażeński domek także „domek ćwiczeń” albo „czerwona krata”.

Świebodzińskie zegary



Zegar kominowy wykonany około 1910 roku podpisany Gustav Becker Fryburg/Śląsk nosi numer 1145952. Obudowa formowana z drewna orzechowym. Forma wygięta w stylu tzw. baroku drezdeńskiego. Oszklona tarcza zegarowa

z ornamentami, czarnymi arabskimi cyframi i malowanymi stalowymi wskazówkami. Mechanizm bijący sprężynowy. Na tylnej ścianie wahała stara etykieta sprzedawcy zegara: Krzysztof Kühling – zegarmistrz z Düsseldorfu. Wysokość zegara 40,5 cm.



WYCINKI
ZE STARYCH GAZET
WŁASNE

1979

Świebodzińskie portret współczesny (*Słowo Polskie z dnia 28-29 lipca*)

12 kilometrów na zachód od Świdnicy, przy międzynarodowej trasie E-83, tuż pod bokiem Wałbrzycha leżą Świebodzińskie. Miasto, jakich na Dolnym Śląsku wiele, ani małe ani duże, na pierwszy rzut oka nie wyróżniające się niczym szczególnym. Kto jednak zada sobie trud dokładniejszego zwiedzenia Świebodzińskich, stwierdzi, że właściwie, w którą by stronę nie pójść, zawsze natrafi się na jakiś zakład. Samych tylko uspołecznionych zakładów jest tu 20, a wartość wytwarzanej przez nie produkcji przekracza 4 miliardy złotych. W tym mieście fabryk, liczącym 22.400 mieszkańców, 8.300 osób pracuje w przemyśle. Ci, których los przywiódł do Świebodzińskich po zakończeniu wojny, są naoczniymi świadkami i uczestnikami najbardziej dynamicznego – w całej 700-letniej historii miasta – okresu rozwoju. Ich wypowiedzi posłużyły nam do naszkicowania jego portretu.

*

3 stycznia 1946 roku to data ważna nie tylko dla rodziny Chmielarzów. Tego dnia przyszedł na świat w Świebodzińskich pierwszy po wojnie chłopak, właśnie Andrzej Chmielarz. Rodzice jego przyjechali tu w 1945 roku, niemal w podróż poślubną, bo małżeństwem byli zaledwie od miesiąca.

Ojciec, Kazimierz Chmielarz, z zawodu piekarz, zaraz na początku zabrał się za wypiekanie pachnących bochenków, bo też ludzi przyjeżdżało coraz więcej i coś jeść musieli. W tamtych czasach wystarczało na dzień 700 kg. chleba, teraz piekarnia WSS „Społem” (Pan Kazimierz jest jej kierownikiem) wysyła do sklepów 7 razy tyle i to czasem okazuje się za mało.

Dzieci Państwa Chmielarzów – po Andrzeju urodziła się Aleksandra, a potem Jerzy – nie chciały jednak już piec chleba. Andrzej skończył prawo administracyjne i pracuje w zakładach „Predom – Termet”, Aleksandra uczy w Szkole Podstawowej Nr 6 i niedawno zapisała się na studia, a Jerzy jest instruktorem rolnym w Urzędzie Gminnym w Marcinowicach. Wszyscy mieszkają w Świebodzińskich. Andrzej i Aleksandra założyli własne rodziny i od czasu do czasu podrzucają babci Chmielarzowej któreś z czworga wnucząt.

Młode pokolenie Chmielarzów, podobnie jak i większość młodzieży miasta, widzi swoje miejsce w rodzinnych Świebodzińskich. Z nimi też wiąże życiowe

plany i nadzieje.

*

W głębi cienistej, prawie wiejskiej alejki, już z daleka widoczny jest jaskrawy pomarańczowo – żółty blok, jeden z 10 stojących w Osiedlu Piastowskim. Pukam do drzwi Janiny i Władysława Syczów. Jest południe, ale gospodarze są w domu. Obydwoje przeszli już na emeryturę. Pani Janina niedawno, gdyż 1 lutego.

Pani Janina jest jedna z pierwszych osób, które w 1945 roku przyjechały do Świebodzic. W magistracie, dokąd przyszła się zarejestrować, znalazła też zajęcie w urzędzie pracy.

Miasto z dnia na dzień zapelniało się nowymi mieszkańcami. Na ziemię zachodnie ciągnęli osiedleńcy z Polski centralnej, repatrianci zza Buga, z Francji, Belgii, Rumunii a nawet Mandżurii. Wnosili do miasta mieszkankę najróżniejszych tradycji, charakterów i przekonań. Przez wiele lat różnice te dawały o sobie znać.

Pani Janina zastała Świebodzice prawie nie tknięte przez wojnę. Miasteczko było czyste, spokojne, tylko w jeden budynek mieszkalny trafił zabłąkany pocisk. Zniszczone i wypalone były natomiast zakłady, bo Niemcy przed odejściem chcieli jak najskuteczniej zlikwidować wszystko, co mogło nadać się Polakom. Mimo to nowi mieszkańcy Świebodzic potrafili szybko uruchomić zakłady...

*

W Osiedlu Piastowskim mieszka obecnie około 3 tys. ludzi, w przyszłości będzie 16 tys. Budowę rozpoczęto w 1975 r., zaraz po zakończeniu Osiedla Przewodników Pracy. Mimo, że w ostatnich latach budownictwo mieszkaniowe w Świebodzicach zrobiło ogromny krok naprzód (w tej 5-latec powstanie 877 mieszkań), potrzebom wciąż nie udaje się sprostać. 2 tysiące rodzin czeka na przydział. W spółdzielni już dostają mieszkania członkowie zarejestrowani w 1972 roku, ale kolejka jest mniejsza tylko dlatego, że przestano przyjmować nowych członków.

Większa część świebodziczian mieszka jednak w starych domach. Niektórzy zrobili remonty, przeprowadzili modernizacje, mają czasem lepiej jak w nowym budownictwie. Ale są i takie domy, do których strach wejść z obawy, żeby się nie zawaliły. W najgorszym stanie są budynki przy ul. Wiejskiej i oficyny w centrum miasta. Każdego roku do zastępczych mieszkań przenosi się 30-40 rodzin.

Dla niektórych rozwiązaniem jest budowa własnego domu. Powstaje właśnie osiedle „Metalowiec”, gdzie 37 budynków wzniesli pracownicy Zakładów Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Predom – Termet”, w sąsiedztwie inwestuje też spółdzielnia mieszkaniowa, „Klimator” natomiast ulokował się w osiedlu „Wilcza Góra”. Jest już około 30 domków, w sumie ma być 60. Nowy teren o 90 działkach przy-

gotowywany jest w rejonie ul. Kościuszki.

*

Stefan Niedobitek i Czesław Kobierski nie ukrywają dumy ze swego zakładu, „Mera – Refy”. To przecież oni uruchamiali go po wojnie, na ich oczach i przy ich udziale przeobraził się w nowoczesną wytwórnię przekładników.

- Kiedy w czterdziestym szóstym przyjechałem do Świebodzic – opowiada Pan Niedobitek – nasz zakład praktycznie nie istniał. Budynki fabryczne leżały w gruzach, maszyny w większości były spalone. Wyciągaliśmy to wszystko, czyścili, składali i na tych maszynach rozpoczynaliśmy produkcję. W tym pierwszym okresie bardzo nam brakowało ludzi do pracy.

- A pamiętasz Stefciu – wtrąca Pan Kobierski – jak przyjechałem tu jesienią czterdziestego siódmego? Zjawiłem się w zakładzie, żeby się tylko rozejrzeć, lecz nim zdążyłem się zorientować już zostałem zarejestrowany i skierowany do pracy. Dopiero na święta pojechałem do domu po rzeczy.

- Teraz „Refa” należy do największych zakładów w mieście – dodaje PAN Niedobitek. – Robimy nowoczesne przekładniki dla potrzeb energetyki i automatyki przemysłowej. W ostatnich latach zakład nasz zmodernizowano, dzięki czemu produkujemy trzy razy więcej wyrobów.

- Zmieniło się też wiele w sprawach socjalnych – dodaje Pan Kobierski. – Gdyśmy tu zaczęli była w zakładzie tylko jedna umywalnia, naturalnie bez ciepłej wody, a o szatniach nawet nikt nie wspominał. Teraz z zakładu wychodzi się pod krawatem. Natryski z ciepłą wodą, ładne szatnie są dziś rzeczą naturalną. Każdy pracownik może wyjechać na wczasy do naszych ośrodków w Międzyzdrojach i Olejnicy. Zakład dorobił się też 2 własnych autokarów, zwiedzamy Polskę, byliśmy kilka razy za granicą...

*

Jak wspominają starzy świebodziczanie, tuż po wojnie było w mieście kilka hoteli, wiele pięknych restauracji i wspaniały park różany. Trudno dziś byłoby wskazać w Świebodzicach naprawdę porządną lokal, a jeden nie najwyższej klasy hotel o 44 miejscach nie wzbudza też zachwyty gospodarzy grodu. Nie są to jednak jedyne problemy tej miejscowości i nie wokół nich koncentrują się dyskusje na spotkaniach z mieszkańcami. Do stałych tematów należą mianowicie woda i komunikacja.

Z wodą sprawa nie jest prosta. Miało jej być pod dostatkiem po wybudowaniu rurociągu z Pszenna. Nie wyszedł on jednak najlepiej i teraz już tylko czasami woda dociera do mieszkań. Podobno trzeba wybudować przepompownię strefową, ale można na nią liczyć dopiero po 1982 roku. Na razie w mieście nie zrezygnowano z beczkowitzu...

Z komunikacją zaś jest tak, że autobusy WPK kursu-

ją kiedy chcą i jak chcą.

Jeszcze niedawno stałym powodem do narzekań był brak przedszkoli. Ale 1 czerwca na Osiedlu Piastowskim otwarto taką właśnie placówkę. 120 dzieciaków z osiedla może teraz bawić się do woli pod opieką przedszkolank, a pracujące matki przestały się wreszcie zamartwiać, komu podrzucić swoją latorośl. Niejedna też z wdzięcznością myśli o „Predomie – Termecie”, który od Wałbrzyskiego Kombinatoru Budowlanego przejął budynek w stanie surowym i sam wykonał wszystkie prace wykończeniowe.

*

Dumą mieszkańców Świebodzic jest piękny obiekt sportowo – rekreacyjny, a przede wszystkim kąpielisko. Buduje się tam jeszcze kręgielnię, zespół boisk i sztuczne lodowisko. Będzie także amfiteatr. Duży udział we wszystkich tych pracach mają zakłady. W tym roku każdy zobowiązał się wybudować lub zagospodarować jeden plac zabaw, a tam gdzie nie ma na to miejsca – urządzić zielone podwórka. Wzorcowy plac zabaw buduje przy ul. Zamkowej „Klimator”.

W ubiegłym roku wartość czynów społecznych wyniosła 11,5 mln. zł, a największymi osiągnięciami może pochwalić się browar oraz Dolnośląska Fabryka Lin i Sznurów Technicznych „Defalin”. W tym roku wkład społeczny mieszkańców ma być o 2 miliony wyższy.

*

W Świebodzicach ruch panuje obecnie nadzwyczajny. Na pl. 22 Lipca krzątanina przy metalowym rusztowaniu. Za jakiś czas wyłoni się spod niego pomnik bojowników o wolność i demokrację. W rynku świeżymi elewacjami jaśnieje już większa część domów, wymalowany i wypucowany jest ratusz, a całe jego najbliższe otoczenie, wykładane jest właśnie granitowymi płytami. Tak stroją się Świebodzice do obchodów swego 700-lecia.

Wielki jubileusz chcą godnie uczcić również miejscowe zakłady. Browar zamierza zmienić dotychczasową nazwę piwa Świdnickiego na Świebodzickie, „Śnieżka” zapowiada czekoladę „Świebodzicką” i „Jubileuszową” oraz bombonierkę o okolicznościowej nazwie, fabryka mebli ochrzciła imieniem miasta jeden z kompletów...

Na obchody odświeżone zostaną wszystkie zabytki.

*

Mieszkańcy Świebodzic mają swoje problemy, kłopoty. Na co dzień dostrzega się zwykle sprawy do załatwienia. Ale kto – jak państwo Chmielarzowie, Syczowie, Niedobitek i Kobierski – jest tu od początku, kto pamięta trudne pierwsze powojenne lata, musi przyznać, że miasto rozwija się i zmienia z każdym rokiem. Coraz większy jest też wkład Świebodzic w gospodarkę narodową. Codziennie w mieście tym wytwarza się produkcje wartości kilkunastu mi-



lionów złotych.

Najbliższa przyszłość ma przynieść budowę jeszcze jednego zakładu – wielkiej koksowni w Cierniach. To wielkie przedsięwzięcie budzi wśród mieszkańców kontrowersyjne opinie. Jedni obawiają się zanieczyszczenia środowiska, inni znów uważają, że taka inwestycja podniesie tylko prestiż miasta.

Autorką artykułu była Pani Teresa Bondarewicz

Zdjęcie pomnika udostępnił Pan Bolesław Kwiatkowski



Maria von Kramsta.

Już w latach osiemdziesiątych dziewiętnastego stulecia, Maria Kramsta znana była jako dobroczyńca na całym Śląsku, a Franz Schroller w swojej znanej książce podręcznej, przy opisie dworu pańskiego w Morawie (koło Strzegomia) swoim czytelnikom określił ją następującym zdaniem: „Każdy, kto będzie wędrował przez Strzegomską okolicę na każdym kroku usłyszy pochwały łaskawej panny z Moraw, która udziela pomocy biednym i jest dobroczyńcą całej okolicy.” Od trzech dziesięcioleci prowadzi działalność niczym „panna Gurauer” z powieści

Hauptmanna „Emanuel Quint”, naturalnie w przenośni, ponieważ w swej istocie była całkiem inna. Popierała ona laicką formę w rzeczach religijnych, a w ogóle była wielką zwolenniczką tzw. wspólnego ruchu chrześcijańskiego. Także nigdy nie miała zamiaru i nie akcentowała na zewnątrz swego bogactwa.

Maria Kramsta urodziła się 25 lutego 1843 roku w Świebodzicach na Śląsku jako trzecie dziecko, wówczas uszlachconego radcy handlowego Edwarda Kramsta i jego małżonki, kuzynki Emilii z domu Kramsta. Ona pochodziła z domu, który przez przedsiębiorczość i olbrzymią energię, zmarły w 1850 roku tajny radca handlowy przemysłu lnianego Georg Gottlieb Kramsta – dziadek Marii – zaskakująco szybko w górę dźwignął. Jej rodzina w świebodzickiej okolicy miała ogromne poważanie, jednak Maria mniej zawdzięczała ogromnemu, prawie przysłowiowemu bogactwu, niż autentycznemu ojcowskiemu i ludzkiemu zmysłowi, który okazywał jej dziadek, długoletni szef fabryki płótna, która już w 1809 roku ponad tysiąc trzystu tkaczy zatrudniała, w rozwiązywaniu trudnego socjalnego położenia powierzonych mu robotników i urzędników. Wzór dziadka nie pozostał bez wpływu na późniejsze usiłowania wnuczki w rozwiązywaniu problemów socjalnych. Wyniesiony z rodzinnego domu obyczaj i obowiązkowość nakazują jej, by z nabytego bogactwa szeroko zakrojoną opiekę w wielkim stylu i zakresie uruchamiać, realizując jeden mądrze i kompleksowo obmyślany plan obejmujący swym zasięgiem szersze otoczenie. Z organizacyjnym wyczuciem, które w zakresie pomocy biednym ujawniła, wspierana przez swoją towarzyszkę życia Emmę Potthoff, która przez 35 lat była jej najwierniejszą przyjaciółką i poświęcającą się, mądrą doradczynią, stała się ona dla ludzi niczym poprzedniczka „matka Ewa” (hrabina Tiele-Winkler), organizatorka nowoczesnego ruchu dobroczynnego, a co jednak Marię od niej odróżnia to fakt, że socjalne uczynki miłosierne Marii były wyraźnie chrześcijańskie i takimi chciała ona by pozostały.

Kiedy Maria Kramsta miała trzy lata umarła jej matka. Ciemne cienie na jej życie rzuciła nie tylko śmierć matki, ale i śmierć jej jedyne, najwierniejszego przyjaciela i najukochańszego brata (1870). Maria zamknęła się w sobie i z tego też powodu wcześniej stała się samodzielna. Żal przygasił w tej energicznej naturze pęd do życia.

Szybko, po przesiedleniu się do Morawy straciła także ojca (zmarł w grudniu 1870 roku) i ona teraz stała się posiadaczką majątku w Morawie, który pomnożyła poprzez nabycie innych okolicznych dóbr. To bogate dziedzictwo nie zmieniło jej postawy wobec życia, lecz dało właśnie większy wymiar dobroczynności. Zachowała prostotę i niezwykłą bezpretensjonalność. Wierna staroświeckiemu zwy-

czajowi, jeszcze przez długi czas w zimowe wieczoru spędzała czas przy kądzieli, pielęgnując piękny symbol i jednocześnie wyrażając głęboki szacunek dla dzieła rąk, które ich dom niegdyś pobłogosławiło.

Przeciętne wykształcenie niemieckich panien jej pokolenia było trudne samodzielnie do zdobycia, by uzyskać szerokie i wolne spojrzenie niezbędne do prowadzenia działalności wykraczającej poza domowe obowiązki. Maria Kramsta wykorzystywała naukę brata i wskutek tego otrzymała wykształcenie, którego poziom przewyższał pod tym względem wykształcenie wielu jej rówieśniczek. Często, jeszcze w podeszłym wieku mówiła o żalu jaki czuje, że w jej młodości dziewczętom wszechnicza wiedzy była niedostępna; ona chętnie by studiowała. Namiastką kształcenia się w szkole wyższej, którego jej odmówiono, były liczne podróże, co prawda odbywane przede wszystkim ze względów zdrowotnych – od czternastego roku życia – ale prowadzące prawie przez wszystkie kraje Europy. Te podróże okazały się dla niej wielkim zyskiem, otworzyły jej szeroko oczy na sprawy natury. Jednak, podróżowała także i w sprawach bardziej konkretnych, jak to było w zwyczaju dam jej stanu. Jej humanistyczne wychowanie przyczyniło się do nauki języków obcych. Wybierając się w podróż, uczyła się języka tego kraju, aby móc rozumieć jego mieszkańców.

W podróżach tych miała także sposobność, by rozwijać wrodzony zmysł artystyczny, szczególnie przy pomnikach Rzymu, gdzie kilkakrotnie zatrzymywała się na dłuższy pobyt. W sezonie turystycznym kupowała obrazy od znaczących artystów, których twórczość jej się podobała, m.in. von Lenbach, Böcklin, i przywoziła je do domu. Część z nich, jeszcze za życia darowała Muzeum Śląskiemu. Odbywała także podróże w ramach mecenatu, których celem była pomoc dla ulubionego artysty. Nie zapominała także o pomocy artystom słowa. Poetów śląskiego narzecza wzięła w swoją szczególną opiekę, wyraźny sentyment wykazywała zwłaszcza wobec komediopisarzy, których przy każdej sposobności niezwykle wywyższała. Robert Rößler w roku 1879 poświęcił dobroczyńcy swoje pierwsze wydanie „Schlās'schen Durfgeschichten”.

Z natury nie przypadła Maria Kramsta od najmłodszych lat za towarzystwem i kreowania jej do miana osobistości. Bardzo jednak lubiła domowe odwiedziny i nie do pomyslenia było, aby mógł się obyć bez nich dwór w Morawie. Przebywanie w towarzystwie ludzi uduchowionych, było jej życiową potrzebą. W jej letniej siedzibie przebywał często poeta i filozof Karl Hauptmann. Bardzo często raczył ją swoimi opowieściami Richard Voß, z którym bardzo często przebywała w Berchtesgaden.

Najmilszym jednak towarzystwem Marii

Kramsta były książki, czego dowodem – (rzeczywiście przeczytanych i studiowanych) są tomy w bibliotekach: w Morawie i Berbisdorf. Czytała bardzo dużo, i to wcale nie lekkie lektury. Z zamiłowaniem czytała Goethego, którego tomy zawsze przy sobie w torbie nosiła, a także Kanta, Schopenhauera i innych filozofów. Prawie z naukową gorliwością starała się poznać Rosję. Książkom rosyjskim poświęcała każdą wolną minutę, i jeszcze na krótko przed śmiercią czytała komuś na głos, przy kolacji, rosyjską historię. Jednak honorowe miejsce w jej nieustannym czytaniu zajmowała biblia. Przeciwnie w czasie konfirmacji złożyła przyrzeczenie, codziennie rano i wieczorem przynajmniej rozdział z niej przeczytać.

Była Maria Kramsta we wszystkim innym także jak mól książkowy. Z na wskroś praktycznym uzdolnieniem opanowała zagadnienia pomocy społecznej lepiej, niż nie jeden doradca państwowy albo gminnej władzy administracyjnej, trafnie uchwytując najświeższe i najnowsze rozwiązania. Sposób jej działalności charytatywnej miał w istocie „ręce i nogi”, ona dawała nie tylko by dawać, lecz w każdym przypadku rozważała dokładnie jak trwale to przyniesie efekty. I przy wszelkiej różnorodności i wszechstronności pomocy charytatywnej nie sposób dopatrzeć się braku jednolitości i systematyki w postępowaniu. Miejscowości, w których jej dobra leżały, zawdzięczają Marii Kramsta zdrowe robotnicze mieszkania, nowe budynki szkolne, domy starców, domy dziecka itp. W swoim rodzinnym mieście (*Świebodzicach*) założyła m.in. dziewczęcy dom dla młodych robotnic – jako pierwszy tego rodzaju – oraz szpital obywatelski. Także Strzegom zawdzięcza jej wiele fundacji i wsparcie w budowie urządzeń powszechnego użytku. Jako dobrej ewangelickiej chrześcijance, leżało na sercu wsparcie dla kobiecej działalności diakonijnej, jako pośrednika szeroko rozgałęzionej działalności miłosierdzia. Trwałym świadectwem tego, pozostał „Mariacki Dom” w Świebodzicach, „Dom Jadwigi” w Giersdorf, „Pozdrowienie Boże” w Seiferschau, nazwany imieniem jej przyjaciółki Pottthoff „Zakład Emma” w Ketschdorf i dom diakonis związany z zakładem dla nerwowo chorych kobiet w Schreiberhau. Znaczące miejsce w jej charytatywnej działalności zajmowała opieka nad nauczycielami (jej imieniem nazwano fundację przy Śląskiej Administracji Prowincjonalnej dla potrzebujących wypoczynku nauczycielek), i fundacja do osiągnięcia tanich robotniczych mieszkań. Na własny koszt wybudowała jeszcze kościół i plebanię w

Puschkau oraz pięknie położoną kaplicę w parku w Morawie. Przy całej jej działalności charytatywnej sprawdzało się zawsze powiedzenie, że nie wie prawica, co czyni lewica. Stąd było jej zawsze bardzo przykro, kiedy jej imię jako dobroczyńcy publicznie ujawniano.

Maria Kramsta, która w swoim długim, osiemdziesięcioletnim życiu tak wielu osobom cierpienie łagodziła, sama przez życie najbardziej doświadczana była. Ciągłe najbliższych krewnych i przyjaciół traciła. Wojna światowa, której jedynym sensem wg. Marii było doprowadzanie do powszechnego czynienia dobra w niesieniu wspólnej, ojczyściej ofiarności, zabrała jej bratanka i wnuka brata lub siostry, którzy jej spadkobiercami zostać mieli. W roku 1916 opuściła ona Morawę i przenieśli się do Berbisdorf. Upadek Niemiec i przewrót poruszyły ją tak bardzo, że z braku wypoczynku i odżywiania się, utraciła całkiem siły fizyczne. W dniu 27 lipca 1923 roku bez oznak choroby udała się na spoczynek, i po przeczytaniu rozdziału biblij, bez bólu i walki wróciła do Domu Pana. Zgodnie z jej życzeniem została pochowana obok przyjaciółki i pomocnicy Emmy Patthoff na małym wiejskim cmentarzu w Morawie. Niedaleko miejsca swojej najbogatszej działalności charytatywnej, odnalazła ostatni spokój.

Autor - Adalbert Hoffmann.

Maria Kramsta – rysunek ołówkiem autorstwa Margarete Neißer-Baum.

Bibliografia na której opierał się autor artykułu:

Spółka akcyjna Śląskiego Przemysłu Lniarskiego (dawnej C.G. Kramsta i Synowie) Freiburg i Schles.. Festschr. z 3 listopada 1921 r.

Würfell i Rieck – Pierwsza pełna kronika miasta Świebodzice (Fryburg 1841).

Maria v. Kramsta – „Ewangelicka kartka kościelna” z 1923 r.

Panna v. Kramsta – dzień osiemdziesiątych urodzin (w załączniku do „Striegauer Anzeiger” z 5 marca 1923 r.

W. Schimmel-Falkenau : Maria v. Kramsta – „My Ślązacy“, maj 1923.

Listy Marii v. Kramsta do: Franz v. Lenbach, Thekla v. Gumpert, Robert Rößler, Richard Voß – opublikowane w listopadowym numerze miesięcznika „Zeszyty śląskie” z 1925 r.

Tłumaczenie własne z j. niemieckiego tekstu udostępnionego przez Pana Marka Mikołajczaka

„Świebodzice - Dzieje Miasta” - Adam Rubnikowicz

Korekta: Robert Sysa. Stale współpracują: Bolesław Kwiatkowski, Edward Hałdaś, Daniel Wojtucki, Wojciech Orzel, Róża Stolarczyk, Maria Palichleb, Marek Mikołajczak.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl Tel. (kom) 0-602-380-483 **Przedruk możliwy po podaniu źródła**